

15  
(20XVII  $\frac{7}{38}$ .)

OTV

**LIST**

**ZOFJI K.\* Z BRZOSÓWKI**

DO

**BENEDYKTA DOŁĘCI.**

Znalazłszy oryginał niezgodnym z drukiem w N<sup>o</sup> 4tym *Gwiazdy Kijowskiej*, śpieszymy go nanowo dosłownie podług oryginału przedrukować, upoważnieni zdaniem autorki, wyrażonem w jej liście do nas: „Chcesz Pan drukować mój rękopis *Samojedy*? Gdy to zda się na co, niech i tak będzie;— lecz proszę go nie naprawiać; chcę być zawsze i wszędzie jaką jestem; niezasłużonych pochwał więcej niż nagan się lękam. Od opinji publicznej, nowego świata, chcę wiedzieć jaki ma być mój postęp.” — Dla bliższego wyjaśnienia zagajanego tu przedmiotu i stanowiska autorki, dodajemy parę wyjątków z korespondencji jej z Wydawcą *Gwiazdy*, nastąpionej po przesłaniu mu niniejszego listu.

Wydawca.

628025

# LIST

2

ZOFJI K. Z BRZozÓWKI

DO

BENEDYKTA DOŁĘGI.

Wydał na nowo

ROMUALD PODBERESKI.



---

WILNO.

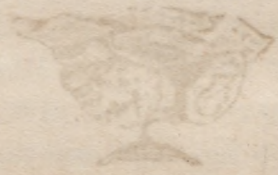
Drukiem Józefa Zawadzkiego.

1850.

K. 59/08

558004

1880



Ценою Кор. Сос. К. Пасковских.

Позволяется печатать съ тѣмъ чтобы по отпечатаннѣ, предоста-  
влено было въ Царскій Комитетъ законоенное учебно академиче-  
ское. Вильно, 1880 года, Августа 12 дня.

ВОДНОЕ БОБЕНЕСКО

ИЛИ НА ПОЛО

ВЕНЕДЯКІВ ДОГЕСІ

DO

СОБІ К. З ВЪСОШКИ

ГІСІ

.....

## EFFEKT HUBIŃSKIEJ KRYTYKI.

—>>>❖<<<—

(List do Wydawcy *GWIAZDY*.)

Roku 1849 Kwietnia  $\frac{1}{2}$  dnia. Brzózówka.

Où l'on ne se plaît pas, on ne peut-être aimable,  
Car la gêne du coeur réagit sur l'esprit.

**N**ADER jest przyjemnie dla duszy zdawać rachunek z odebranych świeżo wrażeń przed człowiekiem, którego się głęboko szacuje. Taka chwila jest moją obecnie.

Przeczytawszy w *Tygodniku Petezburskim* „List III” i drwinkowanie P. Kraszewskiego z *Rocznika Literackiego* i jego wydawcy, pomyślałam sobie: mój Boże! dla czego to autor, ów kapłan narodowych świętości, ów głosiciel

prawdy nie staje, jako sprawiedliwy sędzia, w obec ziomka, ale drwi jak adwokat, chcąc przeprowadzić wydawcę, przez czyscowy ogień swego jaskrawego dowcipu.

Przecież P. Kraszewski jako zasłużony autor, jako ten, którego czytają nawet przy łojowych niedogarkach, ubliża swemu charakterowi, kasa-jąc choćby najdowcipniej, człowieka — usiłującego wejść na drogę dążeń szlachetno-umysłowych; człowieka, co usiłuje nienależec do tych *anti* — *anti* — co do nas odkąś — dmuchają, niemając siły wionąć.

Nicować i śmiać się że cała rodzina PP. Podbereskich pisze, że jest ich kilku i jeszcze przy- był jeden, co pracują jak mogą i umieją — naśmie- wać się z tego niéma rzeczy; według mnie ten najśmieszniejszy, kto się z tego śmieje. O war- tości literackiej Rocznika nie sędzę, o teorje naukowe tu nie chodzi: ale poczuciem twierdę i cieszę się w duszy, że są ludzie pracujący na ni- wie ojczystego języka. Sąd, zdanie, przestroga autora-kapłana, wpływa na duszę, prostuje i wy- trawia umysł; krytyka zaś i dowcipkowanie chy- biają celu. Kolce, któremi krytyk chce ukłóć swoją ofiarę, zwracają się przeciw temuto boxe-

rowi umysłowemu, co zamiast chrześcijańskiej uwagi poważnego autora, bije kułakami w mózgi ofiarę, wziętą na ostrze swego języka.

Może „Rocznik Literacki” P. Podbereskiego ma wiele literackich niedostatków, może w nim jest wielka niezupełność, ale są usiłowania ku dobremu; nie wieje z niego zgorszenie, — nie ma on barwy jezuickiej, (gdy już ich i z Rzymu wygnano); nięnakazuje ślepego posłuszeństwa starym przesądom; niezawiera on w sobie imion zasłużonych wprawdzie, ale pozbięrał kwiatki, które — jest nadzieja, że wydadzą owoc, a owoc wyda ziarno rozradzające się stokrotnie. Czyż za to że kto chce pracować, że chce młody rozsądnik promieniem słońca ogrzać i pokrzepić, za to go kijem po łbie uderzać, a później śmiać się? Jest to rzemiosło boxerów, oprawców, ale nie autorów — tych apostołów prawdy, co nie biczem trzaskającym z pakuł, ale słowem braterskiej miłości, powinni nauczać swych braci. Na tym oceanie czasu i wypadków — uczucia bratnie, powinny być naszą przewodniczą gwiazdą!

Jest godność co roznieca w duszy człowieka  
zamiłowanie prawdy i miłość powszechnego do-

bra. Taka godność jest poważną, wsiękającą w serce, wciela się ona w żywot społeczeństwa i technie w każdym słowie. Z żalem wyznam przed Panem, że téj godności niepoczułam ani w pismach, ani w dowcipkowaniach P. Kraszewskiego. W pismach jego najczęściej odbija się strona ciemna, pokalana — życia, a drwinki bardziej teraz — niż kiedykolwiek — powinny nam się wydać jak brzydkie czyny człowieka; — drwinki i dowcip są tylko falą mózgów, rozbijającą się o duszę i wpadającą w łożysko nicości. P. Kraszewski za często widzi ujemną stronę ludzi, widzi wszędzie gangrenę, nigdzie prawie zdrowia, serca, i okwitości ducha. — W powieściach jego szukam cheiwie życia ludzkiego, ogrzanego uczuciem, namaszczonego świętością, ducha — co stanowi piękno estetyczne, — nigdzie, nigdzie go nieznalazłam. Pod jego piórem, odartém z puszki młodzieńczego, wylewają się myśli ujemne, myśli spekulanta, myśli jakby starego Francuza, nieprawego syna jakiegoś przeszłowiecznego encyklopedysty. W jego pismach przeświała się sztuczna natura, jakaś mozajka, w której nie widzimy iskry Bożego Ducha! O! gdyby P. Kraszewski ze swoim talentem ugodnił swoje pióro, zwrócił swe



uczucia na drogę prawdziwego postępu — okryłyby się enotą, prawdą, jak niebo okrywa się gwiazdami lub szatą obłoków. O wypracowaniach literackich P. Kraszewskiego nie daję sądu, ale zdać rachunek z wrażeń serca, każdy może kto je posiada. Otoż mnie zawsze — czytając powieści P. Kraszewskiego, kurczyło się serce, a nigdy nie zadrgnęło radością. Może jego pojęcia w krainie myślenia są zbyt dójrzałe, może jego uczucia w krainie duszy są zbyt przejrzałe — ja niewiém; ale po przeczytaniu chłodno mi się robiło i nie poczułam więcej miłości dla bliźnich; ale owszem jakieś rozjątrzenie, dla czego oni tak wyiębli, przekwitli? Pisma jego nie mają ducha, istoty i treści. Musiał P. Kraszewski żyć długo w jałowej krainie ducha, na której tylko piołunkowy doweip i kolący oset porasta.

Człowiek w prostocie duszy nic nieumiejąc, osądzi do razu, co prawda a co fałsz; otóż i ja czytając list P. Kraszewskiego, w którym kole szpilkami P. Podbereskiego i jego siostry, kobiety — poczułam, że osobiste być muszą urazy, chociaż stara się wmówić ludziom że one nie istnieją, i że ma za nie tak Rocznik jak i jego wydawcę. Ale czyż trzeba kilkadziesiąt tomów napisać, aby

wiedzieć co maska a co twarz ludzka? Można ani litery niewydrukować, niewyśmiać nikogo, niefarbować się różnemi kolorami a odgadnąć gdzie prawda.

P. Kraszewski powiada, że ledwo „przebrnął przez gęste zarośle prenumeratorów Roczniaka”; — jako ziomek, — jako przyjaciel postępu, — powinien podziękować tym wszystkim, co radzi odtętniać każdy odgłos życia i podać bratnie ramiona człowiekowi, którego puls życia objawia się w czynach, — które są wyrazem dążeń rozwijających uczucie społeczne. Człowieczeństwo, ludzkość, nie tracą na tém gdy kto niewprawnie pisze, ale gorszą się temi, co piszą wbrew postępowi ducha, co wprowadzają choćby dowcipną, ale zawsze chińszczyznę tylko.

Prawda i serce zrosłe są z życiem i stanowią nierozzerwalność bytu człowieka. Prawda rodzi się w różnych postaciach, grunt jój tylko zawsze ten samy; rodzi się ona w postaci czynu, pieśni, książki — odezwać musi w dziejach żywota ludzkiego; — rozwodzi się na zawsze z dowcipkowaniem, ironją i osobistym celem. Serce ma takż różne jawiska, zlewa się tylko zawsze

w ogólną harmonję miłości. Serce jestto słońce co nie zna zachodu, zawsze w pełni świat opromienia! W autora-kapłana wstępuje prawda, ma swój ołtarz w sercu, rozdziela go na zawsze z ironją; a P. Kraszewski choć autor, poślubił tę ironję sobie, i wzięwszy za włosy macha na wszystkie strony, uderzając nią nawet bezbronne kobiety? Nie łatwiejszego jak wyśmiać; można tém nawet wielu się podobać, bo każda małostka ma swego zwolennika; ale obowiązkiem autora-sędziego nie jest wcale szydzić, lecz przeciwnie— dać poznać stronę prawdy, jak uzacnić życie, jak pojąć co jest ludzkie, godne natury naszej; ale wydrwić, podciąć młode skrzydła w locie archanielskim, jest niegodne autora-kapłana i sprzeczne z zasadą budzącego się Ducha Wieku.

P. Kraszewski nastaje na nicość i na małą objętość Pamiętnika Chłopickiego, którego wydawcą jest P. Podbereski. Prawda że książeczka szczupła, mało znacząca, ależ swoja, rodzima.— Ziomek opowiada, ziomek doświadczał, cierpiał;— wprawdzie nie bohater, nie generał: ale gdyby tylko ptaszek ojczysty poleciał daleko, po ziarnko — do własnego gniazda, — a później wrócił i mógł wyczyrkać swoje przygody, miło byłoby

dla ucha ziomków, a szczególnie teraz!... Wszystko co swoje — tak drogie, tak pożądane, tak sercu przyległe! *Np.* Listy P. Bułhakowej, w Roczniku Literackim, pisane prosto, bez patetyzmu — a jakże w nich tkliwość uczucia? — jakież wylanie się duszy, cierpieniem szczęśliwej? W jej bólu niema złości, niema nienawiści dla ludzi: — ale jest wiara, i słodycz w ofierze! — Autorka listów jestto ujmująca prostota i niewinnością gołębi-  
ca, — jestto posłanka wyższej woli, w której serce, anioł weelił słowo wiary, nadziei, miłości — w czyn zamienione. Ta Trójca, jestto jej żywioł: — jestto sprężyna, którą się obraca cała jej przyszłość. P. Kraszewski powinien, jakby zasłużony ludzkości i doświadczony doktor, zachęcać świeżo praktykujących i balsamem bratniego współczucia, polewać ich mozgi i zaopatrzyć w obfitość ich serca; — a on przeciwnie: leje witryol z złością — i chce być mianym za przyjaciela postępu i ludzkości! —

Szermierstwo literackie w tej epoce przejścia, powinno zarumienić szermierzy, a szczególnie nas, których rodzime godło jest: *Kochajmy się!* Samodzielność zbudzona w myśleniu i życiu, — powinna odepchnąć ironję jako pierwiastek

obcy, jako chorobę przeszłości, w której wojowali tylko dowcipem, i byleby naśmieszyć publiczność, kęsali jeden drugiego. Każdą chęć dobrą,— każde zamiłowanie rodzimego promyka,— powinniśmy wchłonąć w siebie:— bo u nas tak jeszcze ciemno, tak chłodno, tak mogiła trąci;— a niektórzy związawszy się łańcuchem przesądu, skamieniawszy w kastę, chcą mieć strumień tylko co poczęty, rzucając weń kamień, pleśnią ironji porosły.

Nieraz czytając powieści Pana Kraszewskiego szczerze pożałowałam że człowiek z tak głośnym talentem, nie śpiewa jak nasz *Słowik Litewski*, co zwiastuje wiosnę, słońce, kwiaty;— przedziéra się śpiewem do serca, budząc w niem słodkie uczucie nadziei! A on jak ziemia, zapowiada słońcy, chłód, grady, które zamienione w kolezaste koncepta, kaleczą młode, tylko co wylęte trawki! Sądząc że może ja niemam serca, że może tylko na mnie płody P. Kraszewskiego słotne robią wrażenie, uczyniłam następną próbkę. Przeszłego roku na imieninach pewnych w sąsiedztwie, po wesołych zabawach, gdy dusze młode zwykle są więcej usposobione do uczuć,— przepędziliśmy wieczór cały na czytaniu jego powieści.

Była tam *Maleparta*, ów potwór, co jak wrzód narwany z pod pióra wyleciał; *Latarnia Czar-noksiężka* i inne: — czytała je młodzież pełna instynktu zdrowego serca. — Żadnemu nie zwilgotniało oko, nie zastukało serce; wstali wszyscy chłodni, pośmieli się tylko i rzekli: „Dali-Bóg dobrze pisze!” I prawdę mówili: pisarz wprawny, ma wiele postrzeżeń wytrawnego rozumu; złą stronę ludzi nawylot poznał, i śmiało maluje zło gnieźdzące się w świecie, w różnych postaciach. Widać w nim wielką wprawność, bez poglądu duchowego na naturę społeczeństwa — zbyt mało; — a myśli — coby sięgała po za ziemską krainę, zbyt skąpo; — a bez duchownego natchnienia, niemożna żyć niezależnie; i myśl tułacza błąka się po ziemi, niemogąc wznieść się do uznania się czysto religijnego — tego sumienia wszelkiej wiedzy. — Zręcznie, trafnie i pięknie wystawia się autor: dykteryjki zabawne, dowcipne, różnorodne, ale struna duszy nisko nastrojona. Kto się z estetyką ducha rozdzielił, kto tylko same cienie maluje, ten nie pojął życia, braci, ich myśli i uczuć, ten niema natchnienia, — które choć nie przez wszystkich pojęte, trzykroć jest święte i niepokalane w zasadzie swojej! P. Kraszewski maluje

je wybitnie każde organiczne wstrząśnienie, drażliwość budzących się nerwów, wiąże z ręcznie fakta; ale ducha osłoni jakąś siatką, a krainę serca nawiedzi zbyt rzadko, a kiedy i zbłąka się do niej swém malowniczym piórem, daje tak lekkie zarysy, że lada silniejszy podmuch, zwiać one może. Autor przedewszystkiém powinien rzec się osobistych widoków, miłości własnej, ironji, błyszczenia drwinką i jako pojedynczy człowiek, wyrazić ogół ludzkości. Sarkazm i złośliwość w autorze jest jasnym dowodem, że nie przygotował się jeszcze do komunji duchownej, — nie usposobił się jeszcze prostotą ducha i poczciwością życia do pojęcia ducha ludu, a jeszcze naszego ludu, prostego jak dziecię.

P. Kraszewski w swoich powieściach czyni tylko zawsze przygotowania do rozwoju ducha i kwestji żywotnych, ale najczęściej rozstrzeli się w słowach i po wycieczkach pełnych dowcipu, kończy zimnemi formułkami. I nigdy szereg jego obrazów, żadną pociechą duszy nie pieści; a kiedy woła na cnotę, na moralność, brzęczy jak dzwon wyszczerbiony. Co najżywiej, najplastyeczniej maluje — to złą stronę ludzi: a jak przyjdzie do uczuć — dostaje ziębienia; — a jak przy-

dzie do złego — dostaje gorączki — i gorącym piórem, kręśli ujemność. — P. Kraszewski choruje na krytykę, wstąpiła w niego jak defekt i męczy. Do prawdziwych pereł chce zawsze dorzucić fałszywych dętek; *np.* zaprzeszłego roku wyszedł *Jordan*: urodził się jak piękna palma na pustyni; — zapuścił swe konary głęboko w dusze młode, ogniste — i we wszystkie postępowe umysły. Ś. p. Majorkiewicz, (którego zgon wczesny rzucił na nas długi cień żałoby), powiedział — że: „obok fantazji A. Sowy giną całe „tomy poezji bez myśli i życia.” — Tyle w niej znalazł społeczenia z ogółem społeczeństwa, tyle myśli żywych i promiennych. — Owa Fantazja przedrukowaną była dwa razy w przeciągu jednego roku: a Pan Kraszewski chciał wielkiego Jordana zwinąć i skurczyć w małym *tygodniku*? Chciał promień myśli odbijający potrzeby wieku, przysłonić Tygodnikiem? Chciał wmówić przez gazetę: że A. Sowa pisze talentowe wiersze, — nie więcej? — Nie zmieścił się w Tygodniku Jordan, bo się urodził z promieni słońca i zająść w cień nie może! — Wszak wielu ma talent, ale teraz — nie dosyć talentu! — Dzisiaj — myśl i uczucie, powinny promienieć utwory. Nikt nie

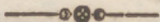


przeży pisarskiego talentu P. Kraszewskiemu. Tak pięknie wygładzi, wykształtuje swą powieść i puszcza w świat — niechaj się nią bawią; a czasem dla odmiany — *incrudo* traktuje swoich czytelników, niechaj się marszczą i nudzą.

Mam jeszcze jedno do Pana pytanie; mój umysł kobięcy nie może téj zagadki rozwiązać: co rozumiesz szanowny obywatelu „o *Liście 1<sup>ym</sup>*” P. Kraszewskiego umieszczonym w Tygodniku Peterzburgskim? Którego summa jest: że Pan wydawca Tygodnika inny ma cel i dążenie niż P. Kraszewski; że tenże wydawca Tygodnika Peterzburgskiego nie przyjmuje do swego pisma co z jego celem i dążeniem — nie zgodne; że dla tego właśnie P. Kraszewski przestał pisać do Tygodnika? Że ani Pan Kraszewski, ani Pan wydawca Tygodnika, swego stanowiska i dzisiaj nie zmienili? — Kto teraz pojmie czemu Pan Kraszewski wszedł znowu do milicji tygodnikarskiej? Czemu od niej odstał? Czemu droga, po której do niej chodził, była zarosła jego własnymi słowy? — Ja tego pojąć nie mogę! — Czekając odpowiedzi i wyjaśnienia przepraszam za moją ciekawość i kończę z Majorkiewiczem:

„Niech przedewszystkiem każdy człowiek  
„wyraża ogół ludzkości, a jako szczegół będzie  
„godnym społeczeństwa w którym żyje.”

*Zofja K.\* z Brzozówki.*



**Wyjątek z korespondencji Ben. Dołęgi  
do Zofji K.\* z Brzozówki.**

—♦♦♦♦♦ : ♦♦♦♦♦—

*Kijow. 1849 roku  $\frac{2}{4}$  Czerwca z Brzozówki.*

— „Wielu korespondentów moich źle przyjęło obecne sprzymierzenie się Kraszewskiego z Tygodnikiem; Kaczkowski nawet, ten największy pokoju i harmonji towarzyskiej przyjaciel — oto co pisze do mnie: „Pobratymstwo Kraszewskiego z Tygodnikiem zdziwiło mię niemało po tak przykrych zwłaszcza przeprowadkach; jestem ja wprowadzie za zgodą literacką, ale tutaj zdała mi się ona zaprędką, nierozważną, bez jakichś premisów.” — Jakże więc ja potrafię zaspokoić Panią w kwestjach wypadłych, z tego w gazeciarskiej naszej literaturze, cudackiego faktu? — Nie można atoli nie przyznać, że to podanie ręki stojącemu

nad przepaścią nieprzyjacielowi swemu, ma pozór bardzo szlachetny. Ja skłonny jestem zawsze wierzyć w szlachetność pobudek i wierzyłbym najmocniej, że Kraszewski jedynie przez litość nad nędznym położeniem Tygodnika zaprzął się obecnie do jego taczki — gdyby mię nie zarzucano zewsząd wątpliwościami. Teraz już moja wiara znacznie zachwiana została. — Ale mniejsza o to że inni enigmatycznie, zagadkowo postępują, my mamy swoją drogę, najprostszą drogę *prawdy* i *przekonania*, po której śmiało i ochotczo iść będziemy, zawsze przy pomocy Bożej, starając się jedynie o urzeczywistnienie głównej idei wieku — w moralnym bycie naszej społeczności — pracą sumienną, poctiwą, od żadnych względów i marnych światowych niezależną.”

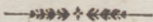
**Z odpowiedzi Zofji K.\* z Brzozówki  
do Benedykta Dołęgi.**

Na odebrany list Pański śpieszę odpowiedzieć i wyznać: że takż i zawsze jestem rada wierzyć w szlachetność, choćby najbardziej enigmatycznych pobudek, w pogodzeniu się nieprzyjaciół; kiedy onemu przodkuje myśl chrześcijańska, wtenczas pragnę uzczyć tego, co pierwszy dłoń bratnią podaje. Wątpię jednak gdyby rozlokowanie się P. Kraszewskiego w Tygodniku Peterzburzskim, gdyby chorągiew do której swą rękę przyłożył, miała barwę rodzimą? — Bo „*Taczka*”, do której się przykuł, tylko truciznę rozwozi. — Głos mój nie był ani za P. Podbereskim, ani przeciw Kraszewskiemu: pierwszego widziałam raz

w życiu przez godzin kilka, drugiego nigdy. Gdyby obaj byli braćmi mojemu, powiedziałabym to samo; gdyby sam Zygmunt — o ś. p. *Kiszce Zgierskim* taką recenzję napisał, głos mój byłby ten samy. P. Podbereski rzeczywiście pokazał się „*Druckim*” jako człowiek, który wiele czasu przepędził po za granicami ziemi rodzinnej, w stronie — gdzie nieszczęście, konieczność, lub zła wola kierowała wędrowców, — gdzie ledwo teraz słowo miłości przelatuje. — Dzisiaj wydawca *Rocznika Literackiego* sam śmieje się ze swojej cudzoziemszczyzny, i z całą pokorą wziął się do nowój roboty. — W cuda wierzę i całą duszą: i dla tego zaprzęzenie się Pana Kraszewskiego do „*Tygodnikarskiej taczki*” (jak Pan powiadasz), uznam wtenczas za niepokalane, gdy albo umarłego wskrzesi, albo będzie miał odwagę odstąpić i wyznać: że wskrzeszać niema siły i władzy. Inaczéj już nie potrzeba pytania, jakiej zasługi byłby ten, kto żółć dla Jezusa — rad przez sztafetę dostawiać? — A nasza społeczność? — Nasza idea? — Nie jestże to niezmierny obraz, na tle którego są ciernie, piołuny, włócznie, i razem miłość, pokora, ofiary, a wśród nich cienie zalegające obraz? — Godziż

się być tym cieniem, mając tyle zdolności wyjść na światło?—

Choć Pana osobiście nie znam, a jednak znam dobrze instynktem duszy, znam przez piękny promień *Gwiazdy*. — Na taki promień nie padają cienie. — A kto żyje w tym promieniu — jest stróżem Boskiego progu — jakże Pana nie uczcić tém imieniem? — Zasłużyłeś na nie, mówię to z duszy, szacując cię głęboko czcigodny obywatelu....



601 -

Biblioteka Główna UMK



300043704437

nie być tym cieniem, mając tyle xbożności wyjęc  
na światło? —  
Choc Panna osobiscie nie znam, a jednak znam  
dobrze zastynktem duszy, znam przez pichny  
promień światły. — Na taki promień nie pa-  
daja cienie. — A kto żyje w tym promieniu —  
jest stróżem Boskiego pragn — jakże Panna nie  
uczucie tém inucentny? — Zastnytek na nie, mo-  
wie to x duszy, szacujac cie głoboko czystoty  
obywatela...







ANTYKWARIAT NAUKOWY  
Andrzej Metzger

KIELCE, Sienkiewicza 13  
Tel. +48 41 343-25-44  
[www.antyk.kielce.pl](http://www.antyk.kielce.pl)

25-

16-

Biblioteka  
Główna  
UMK Toruń

958004



Prenumerotorowie *Pamiętnika Naukowo-Literackiego*,  
**Nowego Oddziału** na rok **1850**, otrzymają ekzem-  
plarz tej krytycznej broszury **bezpłatnie**.

Biblioteka Główna UMK



300043704437